Cena 6 hal.

Nr. 11. Kraków, Sobota 8. Stycznia 1916. Rok XXIV.

PRENUMERATA wynosi w Krakowie miesięcznie 2 kor. 50 h., kwartalnie 7 kor. 50 h., rocznie 30 K.

Za odnoszenie do domu dopłaca się 60 hal. miesięcznie.

Na prowincyę z jednorazową przesyłką pocztową miesięcznie 3 K 20 h., kwartalnie 9 K 60 h., rocznie 38 K.

Na prowincyę z dwukrotną przesyłką pocztową miesięcznie 3 K 90 h., kwartalnie 11 K 70 h., rocznie 46 K.

W państwie niemieckiem kwartalnie 12 K, w innych państwach kwartalnie 15 K. Zmiana adresu 40 halerzy.

Cena numeru pojedynczego 6 halerzy.

GŁOS NARODU

Wychodzi dwa razy dziennie.

WYDANIE PORANNE.

Listy pieniężne, przekazy na prenumeratę i inseraty nadsyłać należy franko do Administracyi „Głosu Narodu“. — Prenumeratę oprócz upoważnionych agencyi przyjmuje każdy urząd pocztowy w obrębie monarchii i w państwie niemieckiem. Reklamacye nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. — Rękopisów redakcya nie zwraca.

ADRES RED: Ul. św. Tomasza L. 35. Telefon redakcyjny Nr 190. — Telefon administracyi i drukarni Nr 3344. Adr. telegr.: „Głos Narodu“ Kraków.

Biuletyn austro-węgierski.

Wiedeń, 8. stycznia. Urzędowo donoszą dnia 7. stycznia 1916.:

Wschodni teren.

Wczorajszy dzień minął na północnym wschodzie stosunkowo spokojnie.

Tylko nad Styrem przyszło przejściowo do walk. Nieprzyjaciel obsadził cmentarz na północ od Czartoryska, ale rychło został przez austryacką obronę krajową spędzony.

Dziś rano podjął nieprzyjaciel znowu swe ataki w Galicyi wschodniej.

Turkestańscy strzelcy ruszyli przed świtem przeciw naszej linii na północny wschód od Buczacza i wtargnęli na wązkim kawałku frontu do naszych okopów.

Atoli pułki piechoty honwedów nr 16. i 24. wyrzuciły w szybkim kontrataku nieprzyjaciela stamtąd z powrotem. Wzięto licznych jeńców i trzy karabiny maszynowe.

Jak z zeznań jeńców zgodnie wynika, zawiadomiono przed ostatnim atakiem na armię jenerała Pflanzer-Baltina wszędzie rosyjskie wojska, że zacznie się wielka bitwa przełomowa, która rosyjskie wojska znowu zaprowadzi do Karpat.

Według wiarogodnych szacowań wynoszą straty nieprzyjaciela w walkach noworocznych na granicy besarabskiej i nad Strypą przynajmniej 50.000 ludzi.

Włoski teren.

Walki działowe trwały na wielu miejscach frontu dalej i były chwilami w obszarze Col di Lana, koło Flitschu, koło goryckiego przyczółmostowego i w odcinku płaskowzgórza Doberdob dość żywe.

W Czarnogórze.

Wojska jenerała Koevessa wyrzuciły Czarnogórców po zaciętych walkach koło Mojkovca u zgięcia Tary, koło Godusy na północ od Berany oraz ze stanowisk na zachód od Rożaj i w połowie drogi między Ipekiem i Plavą.

Nasze przednie wojska są od Berane oddalone o dziesięć kilometrów.

Zastępca szefa sztabu generalnego **v. Hoefer**, marszałek polny porucznik.

Biuletyn niemiecki.

Berlin, 8. stycznia.

Wielka główna kwatera ogłasza dnia 7. stycznia 1916.:

Wschodni teren.

Nic nowego.

Zachodni teren.

Z cmentarza na północ od Czartoryska, na którym usadowił się wczoraj rosyjski oddział, został dziś rano ten oddział znowu wyrzucony.

Bałkański teren.

Położenie niezmienione.

Naczelne kierownictwo armii.

Biuletyn turecki.

Konstantynopol. (T. B.) Główna kwatera 6. stycznia.

Na froncie w Iraku żadnych zmian.

Front kaukazki: Walki straży przednich bez znaczenia. W odcinku Milo zaskoczyła nasza straż przednią straż nieprzyjacielską i zabiła z niej 6 ludzi.

Front dardanelski: Na prawem skrzydle i w centrum trwały dalej walki artyleryjskie, czasem gwałtowne. Jeden krążownik i jeden monitor nieprzyjaciela ostrzeliwały przez pewien czas wybrzeże Alczitepe, poczem się cofnęły. Nasza artylerya zmusiła do milczenia nieprzyjacielską baterye haubic. Nasza baterya polowa ostrzeliwała skutecznie nieprzyjacielski obóz pod Sed-il-bar. Nasze baterye anatolskie ostrzeliwały od czasu do czasu miejsca lądownicze w Sed-il-bar i w Teke-Burnu.

Porucznik Rirk Boddike zaatakował francuski aeroplan, przelatujący cieśninę i zestrzelił go. Aeroplan, zresztą już przedtem uszkodzony, spadł naprzeciw Akbah na wybrzeże anatolskie. Aeroplan będzie wnet naprawiony, lotnik zginął.

W odcinku Anafarty znaleźliśmy 2000 skrzyń z amunicyą piechoty, 130 otwartych wozów, jedną zakopaną mitralieżę.

Na Bałkanie.

Generał-gubernatorstwo w Serbii.

Wiedeń. (T. B.) „Streffleurs Militaerblatt“ donosi: Cesarz zatwierdził utworzenie wojskowego generał-gubernatorstwa w Serbii z siedzibą w Belgradzie.

Marszałek polny porucznik Jan hr. Salis-Seewis, komendant wojsk w Wiedniu zamianowany został wojskowym generał-gubernatorem w Serbii. Podpułkownik korpusu sztabu generalnego Otto Gellinek, zamianowany został szefem sztabu generalnego wojskowego generał-gubernatorstwa w Serbii.

Serbowie pozostaną w Albanii.

Lugano. (Tel. pryw.) Sprawozdawca „Secolo“ Magrini zaprzecza stanowczo wiadomości jakoby wojska serbskie gromadziły się w Macedonii. Pozostaną one natomiast w Albanii.

Sprawozdania nieprzyjacielskich sztabów.

Rosya.

Wiedeń. (T. B.) Sprawozdanie rosyjskiego sztabu generalnego z 6. stycznia: Od zatoki Ryskiej po Prypeć ogień karabinowy. Na kilku punktach działalność ogniowa i wywiadowcza po obu stronach. W okolicy Rygi zauważono, że Niemcy na wielu miejscach strzelali pociskami wybuchowymi. Nasze wojska obsadziły cmentarz w Czartorysku, odrzuciły nieprzyjaciela i postąpiły jeszcze dalej naprzód. Na froncie Strypy, na północny wschód od Czerniowiec urządziły się nasze wojska w zdobytych nieprzyjacielskich odcinkach. Próba nieprzyjaciela w okolicy Bojanu (16 km. na wschód od Czerniowiec) by przejść do ofenzywy, została udaremniona przez nasz ogień.

Czarnogóra.

Cetynia. (Tel. pryw.) Urzędowo ogłaszają: Dnia 3. b. m. rzuciło pięć austro-węgierskich samolotów na San Giovanni di Medua 17 bomb większych rozmiarów, które jednak żadnej szkody nie wyrządziły.

Nieprzyjaciel ostrzeliwał silnie ale bezskutecznie nasze stanowiska nad rzeką Tarą. Nieprzyjaciel atakował pod Slijepac Most (7 km. na płd.-wschód od Bjelopolje) i Ljubowią, ale został wśród strat odparty. W kierunku ku Berane i Suhodol (30 km. na płn.-wschód od Berane) powiększyliśmy nasze nabytki i zdobyliśmy dwie wsi. W kierunku Rożaj—Berane odparto nieprzyjacielski atak, przyczem wzięliśmy jeńców. Na froncie połudnowym bezskuteczna gwałtowna walka. Nieprzyjaciel ostrzeliwał nasze stanowiska z dział z nad granicy pod Cattaro i z okrętu wojennego. Równocześnie uderzył przy pomocy dwu batalionów piechoty, został jednak wśród dotkliwych strat odparty, gdy tymczasem nasze straty były nieznaczne.

Fatalny błąd w wychowaniu polskiej młodzieży.

Moglibyśmy z okresu tylko trzech miesięcy jeszcze wiele i bardzo wiele opowiedzieć... Ale to już wystarczy o całkowitego obrazu, byśmy pojęli, jak się u nas pojmuje wychowanie starszej młodzieży na przyszłych obywatelskich rękodzielników i przemysłowców. Ile z tego powodu było zamięszania, skarg, żalów na nas, żeśmy się nie do swojej rzeczy zabrali, utrudnienia w pracy, niepotrzebnych kosztów, straty czasu i sił i t. d., to już trudno wyliczyć i opisać. To też nieraz tłoczyły się nam smutne myśli: Co właściwie po naszych miasteczkach i wsiach rozmaite odpowiedzialne czynniki robią i jak wychowują młodzież, że tak wielką liczbę synów Polskich wydają ze siebie zupełnie nieprzygotowanych do życia społecznego.

Gwałtownie **więc nasuwa** się pytanie, co za przyczyna tego wszystkiego?... Otóż przedewszystkiem **fatalny błąd** w pojęciu wychowania starszej młodzieży dla przyszłości: fatalny błąd w pojęciu, rękodzielnictwu i przemysłowi polskiemu można dostarczyć ostatnie wybiorki i szumowiny społeczne. Fatalny błąd w pojęciu, zwłaszcza w tem, że bez wyboru i **bez segregacyi mięsza się dobrych ze złymi** i jednych i drugich w tych samych warunkach chce się wychowywać, kształcić na przyszłych rękodzielników i przemysłowców.

Z dotychczasowej naszej działalności doszliśmy do tego przekonania i wniosku, że nietylko rodzice i opiekunowie, ale wielu z naszych czynników oddających się pracy społecznej, zwłaszcza po małych miasteczkach, nie wiedzieli, co w miasteczku z tymi chłopcami zrobić, a utworzyło się w Krakowie biuro umieszczenia w przemyśle, a więc wysłać do Krakowa chłopców, to przecież coś tam z nich zrobią. Zupełnie te czynniki nie zastanowiły się nad tem, czy to jest rzeczą wskazaną, żeby z małych miasteczek ściągać, i w większem mieście jak Kraków gromadzić jeszcze więcej szumowin i całkowicie lub na pół zepsutej młodzieży. — Nie zastanowili się nad tem, że ten Kraków niema zakładów poprawczych i niema środków wychowawczych dla tego typu młodzieży, że posyłając już nadpsutych chłopców, narażają tę młodzież na większe zepsucie i zwyrodnienie, a rękodziełu i przemysłowi polskiemu wyświadczamy wprost niedźwiedzią przysługę.

W pracy społecznej dla dobra narodu i społeczeństwa nie wystarczy działać, choćby nawet intenzywnie, ale trzeba działać umiejętnie, celowo, planowo, **trzeba koniecznie pracę segregować.** — Inaczej może ktoś bardzo pracować, a jednak bez pożytku, nawet szkodliwie. Można np. z jednego miejsca na drugie przenieść kupę kamieni. Przy tej pracy można się wielce napracować i napocić. Ale co za pożytek z takiej pracy? — Kupa kamieni pozostanie kupą kamieni. Lub tacy mogą się stać podobnymi do bezmyślnych zamiataczy ulic, co to z jednej strony ulicy błoto lub śmieci zamiatają na drugą stronę ulicy; takiej pracy rezultat jest ten, że błoto jak było, tak pozostało na rynku i ulicy. Nie wystarczy bowiem z jednego miejsca na drugie na ulicy zamieść, ale trzeba błoto wywieść za miasto w odpowiednie miejsce, gdzie wszystko do tego odpowiednio jest urządzone. Tosamo trzeba zachować w pracy społecznej, zwłaszcza w wychowaniu dla dobra tegoż społeczeństwa. — Inaczej miszmasz w pracy, zwłaszcza w wychowaniu w samym zarodku, u samych podstaw psujemy dzieło wychowania. Mięszając dobrych ze złymi, utrudniamy postęp budowy i pracy wychowawczej. Wciąż się taka praca rwie, psuje, zaraża i t. d.

A przedewszystkiem z takiej pracy, mięszając jedno z drugiem, mamy liche, marne, poranione, wadliwe, chorobliwe i wciąż rwące się wyniki, jak to widać w wielu wypadkach z dotychczasowej pracy.

Otóż jak trzeba pracę wychowania polskiej młodzieży dla przemysłu polskiego rozumieć?

Trzeba najpierw rozróżnić przedewszystkiem kategorye chłopców, względnie dziewcząt:

Pierwsza, to chłopcy zdolni, moralni, wybitni, zdrowi.

Druga, to chłopcy o średnich talentach i jeszsze przeciętnie dobrym charakterze.

Trzecia, chłopcy bez talentów, matołki, półidyoty i t. d.

Czwarta, to chłopcy o rozmaitym stopniu, już nadpsuci moralnie, częściowo lub całkiem zwyrodniali.

Otóż pierwszą kategoryę umieszczać należy u majstrów fachowo dobrze wykształconych i we wzorowych pracowniach i szkołach, a biedniejszych subwencyonować; czy to majstrowi dopłacając, czy to umieszczając ich w bursach wzorowo urządzonych. Pierwszą kategoryą przeważnie zajmuje się nasz Związek i nasza Bursa, gdyż po temu są odpowiednie urządzenia, by nie tylko talenta i dobry charakter uchronić od zmarnowania i zepsucia, ale by systemtyczną opieką i umiejętną pracą wydobyć z talentów i przymiotów charakteru jak największą sumę produktywności tak dla samej jednostki, jak dla całego społeczeństwa.

Drugą kategoryę młodych, chących się poświęcić przemysłowi i rękodziełu, umieszczać u majstrów przeciętnych i w pracowniach zwykłych. Też o ile możności można ich subwencyonować, ale już ostrożnie i umiejętnie, nie bez wyboru. Można ich też umieszczać po zakładach czysto wychowawczych. Takie zakłady się bardzo nadają, bo mają po temu odpowiednie urządzenia i środki. — żeby nawet ze średnich talentów wiele wydobyć, a charaktery częściowo już wadliwe oczyścić i doprowadzić do względnej doskonałości.

Trzecią kategoryę młodzieży trzeba bezwzględnie umieszczać w domach osobno dla tego rodzaju matołków urządzonych. — Tam odpowiednio dla nich stworzyć warsztaty i cały sposób wychowaczy odpowiednio do ich stanu umysłowego urządzić.

Czwartą kategoryę młodzieży, która u nas jest liczna, trzeba umieścić w domach poprawczych, — z całym aparatem wychowawczym dla tego rodzaju młodych. Młodzi bowiem czwartej kategoryi zupełnie i absolutnie się nie nadają do otwartych pracowń, warsztatów, fabryk w miastach, zwłaszcza większych, jak Kraków, Lwów, Warszawa, Wiedeń i t. d. Nie nadają się do bursy wzorowo urządzonej, do Związków założonych po miastach. Oni potrzebują osobnego prowadzenia, kierowania, opieki, troski, środków i t. d. Muszą być zamknięci nie tylko płotem i murem i to dobrze obronnym i strzeżonym, ale muszą mieć inną atmosferę wychowawczą, im tylko właściwą.

Jak społeczeństwa dobrze uporządkowane rozumieją tę pracę wychowawczą młodzieży i jak wszystkich używają umiejętnych i wyszkolonych środków, by osiągnąć najlepsze rezultaty swej pracy, to pokażę choćby na jednym przykładzie, jak trzeba pracę wychowawczą przeprowadzić, zwłaszcza w wychowaniu czwartej kategoryi młodzieży.

Zwiedzając kolonię M. Gladbach warto tym, co się zajmują kwestyą młodzieży zwiedzić zakład wychowawczo-poprawczy w Rheindahlen. Jedzie się z M. Gladbach tramwajem najdłużej pół godziny. Zakład ten urządzony według systemu familijnego. Przeszczepiony jest on z Anglii, a różny jest od dawnego systemu koszarowego. System koszarowy polega na tem, że wszystkie urządzenia dla wszystkich niemal są w jednym budynku. Familijny składa się z kilku budynków, w których chłopcy umieszczeni są według odpowiednich warunków i zboczeń moralnych.

Zakład wystawiony przez rząd kosztem przeszło 2,000.000 m. dla chłopców li tylko wyznania katolickiego. Na czele zakładu stoi świecki urzędnik z ramienia rządu, a dyrektorem zakładu jest kapłan. Zakład może pomieścić 300 chłopców. Podzielony jest na kilkanaście budynków. Chłopców może mieszkać w jednym budynku najwyżej 50-ciu ale i ci podzieleni są na dwa oddziały. Każdy oddział złożony z 25, ma swego przełożonego, a nad nimi jest jeszcze jeden główny kierownik, zwykle majster, względnie nauczyciel dla chłopców w latach szkolnych. Każdy taki dom jest oddalony od drugiego o kilkadziesiąt kroków i ma swoje własne kierownictwo urządzenia. Wspólnie mają tylko kaplicę, łazienki, salę teatralną, szpital. Zresztą nie schodzą się, tylko w wyjątkowych wypadkach.

Chłopców przyjmują od 10—22 lat. Miesięcznie utrzymanie kosztuje około 60 marek. Koszta utrzymania ponosi rodzina lub rząd. Nim chłopca przydzielą do zakładu najpierw w osobnym budynku w tak zw. „domu obserwacyjnym“ pewien czas, w celu obserwacyi, by zarząd mógł dokładnie zdecydować, do którego domu ma być przenaczonym.

Opieka religijna jest staranna. Co sześć tygodni mają spowiedź obowiązkową i Komunię św., a polecają jak najczęstszą.

(Dokończenie nastąpi).

Ks. Mieczysław Kuznowicz.

Z baraków w Chocni.

(Po odjeździe „Krakowiaków“. — Chocnia, wielką wsią polską. — Ludzie z nad Strypy. — Bieda, brak obuwia. — Wyjazd partyi w powiaty czeskie. — Święto w Chocni. — Pasterka. — Przy wilii, brak opłatków. — „Kuchnia“ podczas świąt. — „Gwiazdka“ w ochronce, szpitalu, u sierót, w szwalni. — Zakończenie roku. — Odjazd księży. — Nowy proboszcz).

W miesiącu grudniu dokonał się tłumny wyjazd „Krakowiaków“ z baraków. Kiedy po długich zachodach otworzono im dostęp do miasta Krakowa, otwarły się temsamem dla nich bramy obozu barakowego i pożegnali po kilkunastu miesiącach Chocnię — aby na zawsze, oby nie potrzebowali tutaj więcej pracować. Z „Krakowian“ powstała w tutejszym obozie barakowym niewielka garstka, ale jakim i dziwnym, dla nas niewytłómaczonym sposobem stało się, że pozostali w barakach nie ci Krakowianie, którzy mieli pozostać, ale inni. Mianowicie, jak wiadamo kilkuset podejrzanym osobnikom zamknięto wstęp, do twierdzy — tymczasem prawie ci wszyscy odjechali a że są już w murach Krakowa dowiadujemy się z pism, które notują ich gościnne występy — a zamiast nich pozostawiono w barakachBogu ducha winnych, spokojnych mieszkańców Krakowa, którzy teraz czynią starania o pozwolenie na powrót. A jak twierdzą „wtajemniczeni“, nieproszonych gości ma się napowrót przewieść do baraków z Krakowa — ale trudno wiedzieć, ile w tem prawdy.

Nie należy jednak myśleć, jakoby po wyjeździe „Krakowian“ baraki stały pustką. Otóż tak nie jest, owszem przeciwnie, jeszcze nigdy stan ludności w barakach nie osiągnął tej wysokości, co teraz, bo niemal 18 tysięcy ludzi. Zaszła tylko ta zmiana, że dziś gruntownie zmienił się zewnętrzny wygląd obozu, bo dotąd „Krakawianie“ nadawali mu jakby wygląd miasta, coś na kształt „Dębnik“ lub „Grzegórzek“; a dzisiaj utraciły baraki swój charakter „Wielko-Krakowski“, nie widać tak charakterystycznych postaci ze Zwierzyńca, czy Czarnej Wsi — którzy rej wodzili w baraku, baraki stały się jednolitą wielką wsią polską, większą kilkakroć od największych galicyjskich, Żabiego, czy Ujsołów.

W ostatnich bowiem tygodniach oprócz „sezonowych robotników“, zjeżdżają tu z całym swoim dobytkiem ewakuowani z nad Strypy, gdzie ich mieszkanie zajęło wojsko. Dziś w barakach mamy wszystko, jak w polskiej wsi, bydełko, konie, co prawda biedne, chude szkapiny, któremi nasi chłopi furmanią po Chocni i po okolicy, zarabiając po trosze.

Ludność ewakuowana ze wschodniej Galicyi to obraz nędzy — szczególniej litość bierze patrzeć na wychudzone dzieci, nogi popuchnięte, bo chodzą boso; brak bowiem obuwia. Patrząc na biedotę, myślimy, że pięknie to okazaś bratnie serce dla Warszawy, lecz niemniej koniecznem jest zacząć zbierać także dla naszych braci ze Wschodniej strony.

Z powodu nadmiernego przepełnienia baraków Namiestnictwo praskie zarządziło rozsiedlanie ludności partyami po powiatach — i tak już niektóre partye odjechały w powiat Koliński, Mołdo-Bolesławski, Pardubicki, i do Brandysa koło Pragi. Tej ludności trzeba będzie zabezpieczyć pieczę duchową.

Wogóle w barakach panuje życie rojne, ruch wielki; niejako ustawiczna wędrówka narodu — jedni przyjeżdżają, inni odjeżdżają.

Święta Bożego Narodzenia przeżywaliśmy w podniosłym nastroju. W polskim kościele barakowym, przepełnionym po brzegi ludem i inteligencyą barakową śpiewał Ks. kat. Juliusz Małysiak pasterkę. Zarząd baraków przyłożył starań, by tułaczom przysposobić lepszą „wilię“. Z tęsknem uczuciem zasiadali wygnańcy do tej „wilii tułaczej“ tem smutniejszej, że brakło niemal zupełnie opłatków, nie można było tedy nawet połamać się opłatkiem zwyczajem starodawnym. Z wiktu świątecznego byli wszyscy zadowoleni, rozdano bowiem białe strucle, pokazał się smaczny rosół, białe mięso w obfitości, to też chwalono sobie święta; z pewnością nie mieli takich Krakowianie u siebie.

Staraniem Sióstr Służebniczek odbyła się w ochronce „Gwiazdka dla dzieci“. W szpitalu Siostry Miłosierdzia przygotowały Choinkę i podarki chorych, a „strażacy polscy“ w barakach swoim kosztem przybrali choinkę dla sierót w baraku drugim.

W „szwalni“ panie nauczycielki za inicyatywą p. Dominikowej Gerardowej urządziły wspaniale przybrane drzewko; i tutaj na przemiany codziennie grupami przychodziły dzieci z poszczególnych baraków i otrzymywały podarunki, sukienki, ubrańka i zabawiały się przy drzewku. Nabożeństwo dziękczynne na zakończenie Roku zgromadziło także całą ludność w kościele, która zanosiła gorące modły do Boga, by przyszedł koniec tej długiej tułaczki i poniewierki.

W parafii choceńskiej zaszły zmiany. Wraz z powracającymi Krakowianami opuścili po kilkunastomiesięcznej pracy baraki księża krakowscy. Wyjechali po Nowym Roku Ks. Karol Słowiaczek, Ks. Jul. Małysiak, Ks. Wojciech Szemik, żegnani z żalem przez ludność, której byli prawdziwymi opiekunami i przyjaciółmi i bronili jej przed niesprawiedliwością i strarali śmiało w jej obronę zawsze i wszędzie. Opuścił także baraki Ks. Adam Pierzowicz, ten sam niezmordowany opiekun ludności zamkniętej w barakach w Leibnitz, skąd we wrześniu przyjechał do Chocni, a teraz na polecenie Ks. Biskupa Sapiehy udał się na dalszą pracę do obozu internowanych pod Wiedniem.

Opiekę duchowną w barakach objęli Ks. Misyonarze z Krakowa, a proboszczem mianowany został Ks. Karol Michalski.

Z ziemi sandomierskiej.

Po sześciotygodniowej nieustannej walce, której widownią było nasze miasteczko, okoliczne wsie Miechocin, Kaimów, Machów i dalej położone Ocice i Chmielów, a której ofiarą padło dziesiątki i setki zagród włościańskich i domów mieszczańskich — wygląd okolicy i samego miasta Tarnobrzega przedstawia się jeżeli już nie tragicznie, to w każdym razie posępnie, groźnie i smu-

tno. Na każdym kroku znać ślady inwazyi rosyjskiej i ślady huraganu, jaki tu szalał przez cały czerwiec i pierwsze dni lipca. Na środku rynku kupa gruzów stercząca, to dawny rzekomy ratusz tarnobrzeski. Obok zrujnowany w beznadziejnym stanie stoi klasztor OO. Dominikanów, według rzeczoznawców nie do uratowania: mury porysowane, nad chórem wybita granatem ogromna dziura, wisiory wszystkie porozbijane, cenne tabernaculum platynowe, gradem kul zsiekane. Wieś Miechocin w połowie zniszczona i spalona; Ocice zniszczone prawie zupełnie. W promieni jednej mili w południowo wschodniej stronie miasta pola zryte rowami strzeleckimi, pokryte „dekungami" i zasiekami kolczastemi. W samem mieście Tarnobrzegu mnóstwo domów poniszczonych stoi pustką niezamieszkane.

Warunki życia ciężkie. Dowóz żywności trudny, ponieważ pociąg kursuje raz na dobę. Handel wyłącznie, z wyjątkiem masarstwa, w rękach żydowskich. Żydzi tutejsi, słuszność nakazuje przyznać, ponieśli podczas inwazyi rosyjskiej największe straty, ale też obecnie sobie je odbijają z całą bezwzględnością. Ceny w ich sklepach niesłychanie wysokie. Brak w Tarnobrzegu wszystkiego: opału, węgla, nafty, spirytusu do palenia, mąki, chleba, a w ostatnich czasach tłuszczów. Z chlebem jest taka sytuacya, że nareszcie można obejść wszystkich piekarzy i trudno jednej kromki dostać. Wydawanie kart chlebowych wiele też pozostawia do życzenia. Tarnobrzeg jest nadto obecnie niemożliwie brudny. To co się wokół widzi urąga już wszystkiemu, najprymitywniejszym zasadom hygieny i kulturalności. Wszystkie uliczki, zaułki podmiejskie, podwórka, zakamarki, śmietniska wyglądają jak prawdziwe ogniska zarazy; tu też są gniazda chorób wszelkich. Dziś w Tarnobrzegu na porządku dziennym grasują: świerzby, parchy, wysypki, dyzenterya, czerwonka, bóle gardła, influenza. Po kątach, śmietniskach, kloakach, ściekach i kanałach czai się zaraza, gotowa dźwignąć się i owładnąć całem miastem. Wszędzie roi się i wrzodzi się od nędzy, brudu i kału. Naprawdę trzebaby pióra Wiktora Hugo opisującego wnętrze Lewiatana paryskiego — aby możę przedstawić choć w przybliżeniu to, co rzuca się w oczy na każdym kroku, na każdej ulicy, przed każdym domem.

Ponieważ mężczyzn niema tutaj na owinięcie palca chyba, tylko słabowici albo staruszkowie, do pracy musiały się wziąść kobiety. Tak powstała Liga kobiet. Z pomocą materyalną i moralną przyjdzie jej Tarnowska, prawdziwa matka biednych, dobrodziejka całej okolicy. Dzięki jej powstał sklep, z siedliskiem na razie w zamku, może jeszcze nie zbyt prosperujący, ale rozwijający się coraz to lepiej i wróżący pomyślną przyszłość. Położy on kres zdzierstwu i wróci normalne ceny, wyzysk wyzysku. Słowem dziś dwór hr. Tarnowskich stał się znów tem, czem był za dawnych czasów: ogniskiem oświaty, przytułkiem biednych, szpitalem dla chorych wreszcie narodową placówką, wysyłającą w roku 1863 cały oddział dzielnych powstańców, który pod przewodnictwem wielkiej i świętej pamięci Juliana Tarnowskiego przeszedłszy Wisłę pod Szczucinem, stoczyli na ziemiach Królestwa krwawą bitwę i z wyjątkiem kilku, wszyscy prawie polegli śmiercią bohaterską za honor i wolność Ojczyzny. Przed półtora rokiem obchodziliśmy pamiątkę i pogrzeb tej świetlanej postaci dzielnego młodzieńca... Dziś tradycye jego żyją i zamek jest nadal ogniskiem pracy narodowej, gdzie kuje się dalej czynów stal: tu znalazła schronienie delegatura legionów, rozwijająca żywą działalność.

Przed trzema tygodniami 29. listopada za inicyatywą i gorliwem staraniem się hrabiny Tarnowskiej urządzono siłami uczniów tutejszej szkoły realnej wieczorek listopadowy. W tej wielkiej dziejowej chwili na słuchaczach, którzy przeżyli tu ciężkie miesiące inwazyi rosyjskiej, dźwięki hymnów narodowych, podniosłe słowa mowców i deklamatorów, wywarły niezatarte wrażenie. **J. W.**

Z dziejów salonu.

Aleksander Kraushar, znany autor dzieł historycznych, wygłosił w Warszawie odczyty o salonach i zebraniach literackich w Warszawie w końcu XVIII. i w początku XIX. wieku.

Salony te rozpoczynają się od przyjęć u Stanisława Augusta i obiadów czwartkowych, po których cała arystokracya urządzała literackie zespoły. Zebrania odbywały się u Małachowskiego, Sapiehy i Oboźnego Krasińskiego. Za tym przykładem poszło bogate mieszczaństwo. Literackie pamiętne posiedzenia urządzali: Tepper, Blank i Kabryt.

Księżna de Nassau w swoim salonie pierwszy raz na scenie przedstawiła „Wesele Figara" Beaumarchais'go, którego cenzura nie pozwoliła wtedy wystawić w Paryżu. Wieczory podobne odbywały się u wojewody ruskiego, Augusta Czartoryskiego i u księcia generała ziem podolskich. Wielkie zebrania literackie w Puławach stały się wkrótce sławne. To samo u Ignacego Potockiego i Chreptowicza.

Zawiązano Towarzystwo Przyjaciół Nauk. Za czasów pruskich przyprowadzono zwyczaj salonów literackich u księżnej Pelagii Sapieżyny, u Gutakowskich na Grzybowie, u autorki „Malwiny", księżnej Wirtemberskiej.

Gdy powstało Królestwo Kongresowe, zebrania odbywały się u generała Krasińskiego, gdzie wynikły ze strony klasyków gwałtowne walki przeciw romantykom i napaści na Mickiewicza. Słynne też były wieczory u hrabiego Maksymiliana Fredry.

W tym czasie uformowało się towarzystwo literackie „Ixów" w pałacu Mostowskich. Sławne salony literackie były też w pałacu błękitnym u ordynata Zamoyskiego, wieczór zaś niepospolicie wspaniały u wojewodziny Stanisławowej Potockiej, na cześć Niemcewicza, gdzie osoby z arystokracyi, poprzebierane za Zygmunta Augusta i cały jego dwór, złożyły mu hołd w stylowych przemówieniach.

Po upadku powstania w r. 1831 nastąpiła jak wiadomo emigracya dobrowolna na Zachód, przymusowa na Wschód. Wywieziono też wszystkie dzieła sztuki i książki.

Pierwszym salonem po r. 1831 był dom Łuszczewskich, rodziców Deotymy. Pani Łuszczewska była członkiem Akademii we Florencyi. Deotyma, jako młoda dziewczynka, była poetką improwizatorką. Później znakomita poetka, w salonie swym po powrocie z Syberyi, skupiła wszystkich poetów i całą wybitną inteligencyę warszawską. Salon jej i utwory przedwcześnie przez Warszawę zapomniane zostały. W tym czasie powstały zebrania „Ś-to Krzyżców". Było to życie cygańsko-knajpowe pod wodzą Gustawa Ehrenberga i Aleksandra Krajewskiego, walczących o demokratyzm w literaturze i życiu społecznem.

Ale wkrótce znowu zakwitły salony. Salon Katarzyny Lewockiej (gdzie bywają: Baliński, Franciszek Paszkowski, dwaj Norwidowie), zebranie redakcyjne Biblioteki Warszawskiej. Dalej wsławiły się zebrania u Leonów hr. Łubieńskich, Wójcickich, Seweryny Pruszakowej. Wkrótce zasłynął salon wojewodziny Nakwaskiej, gdzie stali się sławni Henryk Rzewuski, Kazimierz Wójcicki i wielu innych.

Ale jednym z najwybitniejszych salonów był Narcyzy Żmichowskiej na „Miodogórzu". Programem jego były „Czystość i patryotyzm". bywały tam najlepsze duchy Warszawy. Rola tak wpływowej kobiety, nie młodej i nie pięknej, jest w historyi Polski wyjątkowa. Bywały tu t. zw. „entuzyastki". wśród nich Henrykowa Krajewska, Baranowska, M. Paprocka, oraz patryoci: Henryk Krajewski, Henryk Wohl. Później otwarte zostały zebrania u Andrzeja Zamoyskiego i Marcina Tarnowskiego.

Około 1869 r. następuje reakcya i ogólny spokój. Literaci przepędzają czas w knajpach i stają się „cyganeryą": Dziekoński, Lenartowicz, Wł. Wolski, Cypryan Norwid i humorysta Wilkoński. W tych czasach następuje ewolucya. Adam Wiślicki zakłada wydawnictwo „Przegląd Tygodniowy", źródło pozytywizmu i wywiera potężny wpływ na młodzież. Wydaje i popularyzuje książki Buckle'a, Darwina i t. p., popularyzuje przyrodoznawstwo. Zaczyna wychodzić „Bluszcz", redagowany przez Ilnicką i skupia naokoło siebie tłumy żądnych wykształcenia kobiet, tworząc potężne koło głębszych umysłów kobiecych.

Ale znowu tworzą się salony o dążeniach inteligentnych, skupiających koła wykształcone. odbywają się w piątki zebrania u doktora Benniego (gdzie stale bywali Sienkiewicz i Henkiel), schodzą się poeci „Parnasiści" (między innymi Adam Pług, Julian Wieniawski, Or-Ot i inni).

Kobieta polska, w chwilach najbardziej krytycznych, po klęskach narodowych, umiała ocalić salony, jako gniazda rozwoju umysłowości polskiej i uczuć patryotycznych. Warszawa w chwilach największych przełomów i upadków politycznych wierna była tradycyom wyższej kultury i umysłowości. Nie mogąc na zewnątrz dać wyrazu tym szlachetnym porywom, pod dachem ludzi światłych i wiedzę kochających zgromadzała przedstawicieli polskiej nauki i sztuki, w t. zw. salonach.

Salony ubiegłego stulecia na kartach historyi kultury polskiej złotemi się zapisały głoskami— podnosząc poziom oświatowy i krzepiąc ducha narodowego.

KRONIKA.

Chleb i karty chlebowe. W dniu wczorajszym piekarze, którzy dnia poprzedniego otrzymali mąkę, dostarczyli nareszcie pewnej ilości chleba, nie zdołali jednak pokryć całego zapotrzebowania. To też w dalszym ciągu konsumenci odczuwali brak chleba i przez cały dzień czynili za tym artykułem skrzętne poszukiwania. Kto jednak nie nabył chleba przedpołudniem, ten przeważnie naprózno poszukiwał go popołudniu. Przeważnej części konsumentów sprawili wczoraj piekarze bardzo przykry zawód, dostarczając chleba prawie niemożliwego do spożycia. Chleb, jakiego wczoraj piekarze dostarczyli, jest ciemny, ciężki, kleisty i gorzki, czyni wrażenie jakiejś gęstej masy, np. kitu, po spożyciu zaś wywołuje zaburzenia żołądkowe. Co stanowi przyczynę, że piekarze z mąki przez gminę im wydanej taki chleb upiekli — nie wiemy. Stwierdzamy jedynie fakt i apelujemy do piekarzy, aby starali się sumienniej w tym kierunku swój zawód wykonywać, magistrat zaś wzywamy, żeby nad wypiekiem chleba wykonywał ścisłą kontrolę.

W dniu dzisiejszym powinni piekarze dostarczyć takiej ilości chleba, jakiej potrzeba do pokrycia normalnego zapotrzebowania. Na razie bowiem posiadają piekarze dostateczne zapasy mąki chlebowej, które wystarczyć mają do normalnego zaopatrzenia miasta na kilka dni. Tymczasem nadejść ma zaś większy transport mąki z wojennego zakładu zbożowego, który nareszcie może zrozumie, że prawie 200-tysięcznej ludności Krakowa samemi katami chlebowemi wyżywić nie można.

Kiedy już mowa o kartach, to warto zanotować, że w ubiegłym tygodniu centralne Biuro rozdawnictwa kart chlebowych, pozostające pod kierownictwem sekretarza magistratu Dra Stanisława Strojka, za pośrednictwem Biur okręgowych wydało dla ludności Krakowa ogółem 162.025 kart zwykłych, 6.608 dodatkowych i 7.797 kart dziennych. Liczba wydawanych kart z tygodnia na tydzień podnosi się, co świadczy o stałym wzroście ludności naszego miasta.

Loterya artystyczna. Jak to już pisma doniosły, odbędzie się w Krakowie pod protektoratem Ks. Renaty Radziwiłłowej wielka loterya artystyczna na dochód artystów malarzy, rzeźbiarzy i grafików polskich, dotkniętych klęską wojny. Komitet pań pod przewodnictwem Eksc. p. Amalii Kukowej postanowił na ostatniem posiedzeniu rozebrać między siebie pewną ilość losow celem rozprzedaży w kołach znajomych, resztę zaś rozesłano wszystkim ważniejszym bankom i firmom w kraju, tudzież w okupowanej części Królestwa. Wygrane stanowić będzie około 200 na ten cel ofiarowanych, a w większej części przez osobną komisyę zakupionych dzieł sztuki z bieżących wystaw Tow. Sztuk pięknych w Krakowie, pod przewodnictwem Dra Jerzego hr. Mycielskiego. Najbliższy zakup na loteryę z obecnej wystawy „Sztuki" będzie niebawem ogłoszony. Losy w cenie po 1 koronie ozdobione są w tle pod drukiem wizerunkiem Barbakanu i Bramy Floryańskiej przedstawiają się nader efektownie. Ciągnienie nastąpi w 2 tygodnie po rozprzedaniu losów, najpóźniej zaś w pierwszą niedzielę marca bieżącego roku.

Egzaminy nauczycieli szkół średnich. Krakowska c. k. Komisya egzaminacyjna dla kandydatów na nauczycieli szkół średnich ogłasza, że odtąd egzamina nauczycielskie odbywać się będą w trzech terminach, w połowie listopada, w połowie lutego i w połowie maja. — Termin zgłoszeń upływa dla kadencyi jesiennej 20-go października, dla kadencyi zimowej 20-go stycznia, a dla kadencyi wiosennej 20-go kwietnia.

„Gwiazdka" w Domu Sierót w Prądniku Białym była dzięki serdecznej pamięci grona osób dniem nietylko przez dziatwę oczekiwanym, ale i nader dla niej miłym i wesołym. Z różnych stron napływały ciągle dary. I tak: ozdoby na drzewko i szopkę, własnoręcznie wykonane, oraz łakoci przysłała Helena Nowotna, ponadto łakoci dostarczyła p. Buszczyńska. Zabawek dostarczyły pp. Dembowska, Ramułtowa, Maziarska i Zaczkowa w takiej ilości, że można było obdarować każde dziecko. Jak wielką radośc spawiły dzieciom zabawki, dane na własność, widać było z tego, że w dzień Bożego Narodzenia mniejsza dziatwa idąc do kościoła zabierała je ze sobą pod płaszczyki, byle się nie rozstawać z niemi. Książeczki nader cenne przysłała ich autorka p. Jadwiga Strokowa, p. Ramułtowa i prof. Nitschowa. Wreszcie dostały dzieci i zapas ubrań od p. Dembowskiej, prof. Łepkowskiej, prof. Maziarskiej, N. N., a od K. B. K. obuwia, z Poznańskiego 2 paki z ubraniami, które ogromnie wzbogaciły szczupły dotąd zapas ubrań i bielizny naszej dziatwy.

Komitet Opieki nad Domem Sierot w Białym Prądniku składa na tem miejscu wszystkim Ofiarodawcom jak najserdeczniejsze wyrazy podzięki za za pamięć o biednej dziatwie.

Park łazienkowski w Warszawie. Prace publiczne w parku łazienkowskim wykonują się w dalszym ciągu. Zatrudnionych jest 1200 robotników. W etacie na rok następny wstawiono na brukowanie ulic pozycyę 1 miliona 400 tys. rubli.

Ze Lwowa. Rektorat uniwersytetu lwowskiego komunikuje nam, że do dnia 31. grudnia 1915 zapisało się na bieżące półrocze zimowe ogółem 1102 słuchaczy. Z liczby tej przypada na Wydział teologiczny 233, prawniczy 365, lekarski 164. filozoficzny 340. Liczba słuchaczy zwyczajnych wynosi 1007, nadzwyczajnych 88, hospitujących 7. Wśród zwyczajnych jest kobiet 233, wśród nadzwyczajnych i hospitujących 69. Z ogólnej tedy liczy zapisanych dotąd słuchaczy przypada na mężczyzn 73%, na kobiety 27%.

„Nowiny Wied." przynoszą następującą wiadomość: Nawiązując do pogłosek o zmianie na stanowisku komisarza rządowego w magistracie lwowskim, trzeba zaznaczyć, że w ostatnich dniach wymieniano pana radcę Dworu Zimnego jako przyszłego komisarza rządowego miasta Lwowa.

Z Łodzi. Sekcya szkolna magistratu zadecydowała otworzyć w mieście dwuoddziałową szkołę niemiecką oraz pięciooddziałową szkołę żydowską.

Magistrat na wniosek sekcyi biednych przyznał 50.000 rb. zapomogi na rzecz tanich kuchni.

Z Lublina. Dla uczczenia pamięci Adama Mickiewicza, którego 80-letnia rocznica śmierci minęła 26. listopada 1915 r. sekcya kulturalna „Ligi Kobiet" urządza uroczysty obchód w sali podominikańskiej.

Z Sosnowca. Wobec surowego zakazu sprzedaży w restauracyach napoi wyskokowych przemytnicy lokują towar w mieszkaniach prywatnych, u stróżów, praczek i t. p. i w ten sposób powstały pokątne knajpy. Często też się zdarza widzieć pijanych, wychodzących z domów, w których wcale niema szynków, ani piwiarni.

Pomimo nieustającego wychodźctwa robotników na roboty do Prus, poważna jeszcze liczba znajduje się w mieście bez zajęcia. Są to przeważnie ci robotnicy, którym było przykro rozstawać się z rodzinami i którzy mając jakie takie zapasy, sądzili, że doczekają się uruchomienia miejscowych fabryk. Ponieważ wojna się przedłuża, a o uruchomieniu miejscowych fabryk mowy być nie może, przeto i ci robotnicy zaczynają opuszczać domowe pielesze i emigrują do fabryk czeskich, do których w ostatnich dniach z samego Sosnowca udało się przeszło 180 robotników.

Wskutek stosunkowo łagodnej zimy, miejscowi i okoliczni gospodarze rolni, rozpoczęli już uprawę swych pól pod zasiewy wiosenne.

Z Będzina. Na mocy wyroku sądu polowego w Będzinie Aleksander Kołodziejski z „Fryszerki" pod Będzinem za noszenie przy sobie broni palnej i napady bandyckie, skazany został na rozstrzelanie. Wyrok ten został w tych dniach wykonany.

Napad bandytów. Dn. 28. z. m. na dwó p. Piaszczyńskiego w dobrach Lutoborza, w pow. włocławskim, napadli bandyci i obrabowali obecnych tam ziemian. P. Antoniemu Byszewskiemu ze Szczytna zrabowali 1500 mk., p. Piaszczyńskiemu z Lutoborza — 600 rbl. i p. Stanisławowi Piaszczyńskiemu 3000 marek z kwitami rekwizycyjnemi i różnemi dokumentami. Wśród zebranych był między innemi p. Jan Karpiński z Woli Adamowej, brat p. Stanisława Karpińskiego, dyrektora Banku Tow. współdzielczych w Warszawie. Gdy p. Jan Karpiński, po wtargnięciu opryszków do pokoju, sięgnął do kieszeni, bandyci dali ognia i zabili go na miejscu.

Zdrowie cesarza Wilhelma II. „Nordd. Allgem. Ztg." celem sprostowania kursujących za granicą pogłosek podaje następujące wyjaśnienie: O stanie zdrowia cesarza można na mocy informacyi zaciągniętych z dobrze poinformowanego źródła stwierdzić, że cesarzowi dolego jedynie zgoła nieznaczny karbunkuł. Cesarz nie potrzebował się był z tego powodu kłaść do łóżka. A nieopuszczenie pokoi zalecono tylko z powodu niepewnego obecnie powietrza. Praca cesarza nie doznała żadnej przeszkody; każe sobie podawać codziennie, jak zwykle sprawozdania.

Kozie mleko dla zdzieci berlińskich. Ministerstwo rolnictwa postanowiło zakupić przez izbę rolniczą dla prowincyi brandenburskiej wielką ilość kóz i rozdzielić je wśród hodowców kóz w Brandenburgii, by ci część mleka od tych kóz dostawiali do Berlina. Mleko to ma być używane jako pokarm dla dzieci. Zamierza się kozie mleko oddawać dzieciom rodzin mniej zamożnych. Rozdzielać je będzie „Vaterländischer Frauenverein".

Zajęcie włókien, lnu i konopi. Niemieckie władze wojskowe wydały ponowne rozporządzenia, na mocy którego obłożone zostaną aresztem włókna lnu, juty i konopi oraz wszelkie z nich wyroby. Włókien tych nie wolno przerabiać do innych celów niż wojennych. Aresztowi podlegają również włóczki, nici i sznurki. Sprzedaż tych artykułów jest jednakże dozwolona. Odnośne zarządzenie ma na celu przeszkodzenie dalszemu wyrabianiu nici i sznurków.

Zakaz dawania mleka. „Gazeta toruńska" donosi: Zastępcza komenda generalna XVII. (zachodnio pruskiego) korpusu armii wydała na mocy prawa o stanie oblężenia rozporządzenia, które opiewa: Robotnikom i robotnicom sezonowym nie wolno w przyszłości dawać wogóle mleka niezbieranego, a zbieranego tylko 7 litrów tygodniowo na głowę. Dla dzieci takich robotników w wieku do 2 lat wolno wydzielać na każde dziecko 3 litry niezbieranego mleka tygodniowo. Za niezastosowanie się lub za wzywanie do niezastosowania się do powyższego rozporządzenia przewidzianą jest kara więzienia do roku lub kara pieniężna do 1500 marek.

W sprawie „Persyi".

Brak dokładnych wiadomości.

Kolonia. (T. B.) „Koelnische Ztg." donosi z Waszyngtonu: Sekretarz stanu Lansing oświadczył, że niema żadnej afery z „Persyą", jak długo władze państwowe nie mają chociażby najdrobniejszego dowodu co do użycia torpedy. Lansing nie chciał omawiać kwestyi, czy na „Persyi" były działa. Ogólnie przypuszczają, że rząd ostrzeże Amerykanów przed tem, aby nie jeździli na uzbrojonych okrętach.

Z Anglii.

Izba gmin.

Londyn. (T. B.) W dalszym ciągu dyskusyi nad bilem w sprawie obowiązku służby wojskowej przy przepełnionej Izbie, Balfour oświadczył, że chodzi tu o nadzwyczajnie ważną sprawę honoru Anglii. Przedłożenie może być cofnięciem się znacznem w życiu wolnomyślnem Anglii. Anglia więcej uczyniła, niż to uważali za możliwe jej przyjaciele, nieprzyjaciele i naród. Projekt został przyjęty 403 głosami przeciw 105 głosom w pierwszem czytaniu. Rezultat głosowania przyjęto żywymi oklaskami, ponieważ mniejszość składała się w znacznej części z nacyonalistów irlandzkich i mniejszą była niż oczekiwano.

Przyjęcie bilu wojskowego.

Londyn. (T. B.) 6. stycznia. Izba gmin przyjęła w pierwszem czytaniu projekt ustawy o obowiązkowej służbie wojskowej 403 głosami przeciw 105.

Wynik głosowania przyjęto żywymi oklaskami, gdyż mniejszość, złożona przeważnie z irlandzkich nacyonalistów, była mniejszą niż oczekiwano.

Robotnicy przeciw przymusowi.

Londyn. (T. B.) Reuter donosi: Posiedzenie konferencyi robotniczej było nader ożywione. Przywódcy wygłosili wprawdzie bardzo umiarkowane mowy, lecz nieprzejednani kilkakrotnie przerywali. Największy niepokój zapanował, gdy Henderson zabrał głos i oświadczył, że nie będzie zwalczał przedłożenia o obowiązku służby wojskowej. Konferencya przyjęła 1,710.000 głosami przeciw 934.000 głosów wniosek kolejarzy oświadczający, że konferencya nie zgadza się na bil, mimo, że trzej przedstawiciele partyi robotniczej w gabinecie oświadczyli, że ustąpią z gabinetu, jeżeli się im nie pozostawi wolnej ręki.

Wolność głosowania nad bilem wojskowym.

Londyn. (T. B.) Biuro Reutera. Na konferencyi nacyonalistycznych robotników, jaka się zebrała dla narad nad sprawą obowiązkowej służby wojskowej zaproponował Hodge, aby reprezentanci partyi robotniczej w parlamencie swobodnie bez przymusu frakcyjnego mogli nad bilem głosować.

Ustąpienie trzech ministrów.

Londyn. (T. B.) Urzędownie. Trzej ministrowie należący do partyi robotniczej, ustąpili.

Londyn. (T. B.) Urzędowo. Ministrowie Henderson, Brace i Roberts, trzej przedstawiciele partyi robotniczej w gabinecie, ustąpili.

Głosy dzienników niemieckich.

Berlin. (T. B.) Prasa uznaje znaczenie faktu, że bil o obowiązku służby wojskowej przeszedł w Izbie niższej w Londynie, wskazuje jednakże na to, że odrzucenie ustawy przez partyę robotniczą zamąciło pokój domowy. Wojsko, zaciągnięte na podstawie tej ustawy, zauważa „Lokalanzeiger", nie będzie tą stalą, która w innych krajach wojujących spoiła metale przeciwieństw politycznych, lecz będzie jabłkiem niezgody, które wywoła rozłam w narodzie angielskim.

Zajęcie platyny przez państwo.

Londyn. (T. B.) Biuro Reutera. Minister dla amunicyi wezwał handlarzy platyny, aby oddali zapasy platyny i zakazał handlować platyną.

Z Rosyi.

Powrót cara.

Carskie Sioło. (T. B.) Car powrócił tu.

Budżet na 1916. r.

Kopenhaga. (T. B.) „National Tidende" donosi z Petersburga, że komisya budżetowa Dumy ukończyła prace nad budżetem za 1916. Ogólne dochody wstawione zostały w sumie 3.181 milionów rubli, wydatki w sumie 3.558 milionów, wynika więc niedobór 377 milionów rubli, który ma być pokryty pożyczką.

Częściowe obniżenie cen mąki.

Wiedeń. (T. B.) Dziś popołudniu w prezydyum rady ministrów odbyła się kilkugodzinna konferencya interesowanych ministrów w celu narady nad przepisami o wymiale zboża i pozostającemi z tem w związku cenami mąki. W konferencyi brali też udział referenci fachowi.

Na podstawie tej narady ustanowiono następujący przepis co do wymiału: 3 proc. grysiku, 22 proc. mąki kuchennej nr. 2, 57 proc. mąki na chleb, 15 proc. otrąb i 3 proc. na rozpylenie. W związku z tem, uwzględniając w jak najszerszej mierze interesy konsumentów ustanowiono następujące ceny za 100 kg.: mąka na chleb 42 K, mąka kuchenna nr. 2 — 58 K, grysik 80 K, delikatniejsza mąka, mianowicie mąka kuchenna nr. 1 i mąka na wypiek 110 K.

Na podstawie tych cen sprzedaży Wojennego Zakładu dla obrotu zbożem mają krajowe władze polityczne ustanowić rozporządzeniami ceny w handlu drobiazgowym, które mają wejść w życie od 11. stycznia. Ceny wprowadzone 1. stycznia opierały się wprawdzie na ścisłej i sumiennej kalkulacyi własnych kosztów Zakładu zbożowego z wykluczeniem zysku. Rząd jednak z ważnych powodów socyalnopolitycznych skłonił się do tego, żeby zniżyć cenę grysiku, ważnego dla wyżywienia dzieci, tudzież mąki kuchennej nr. 2, a cenę mąki na chleb przywrócić do dawnej wysokości aby uwzględnić interesy szerokich kół ludności nawet ze znaczną ofiarą skarbu państwowego.

Dozwolony wypiek poza domem.

Wiedeń. (T. B.) Jutro „Dziennik ustaw państwa i „Wiener Ztg." ogłoszą rozporządzenie ministeryalne zezwalające na sporządzanie ciasta na chleb w prywatnych gospodarstwach i oddawanie go piekarzom do wypiekania.

Wiadomości telegraficzne

„Głosu Narodu" z dnia 8. stycznia 1916

Przemowa Ojca św.

Rzym. (T. B.) Podczas przyjęcia życzeń noworocznych rzymskiej szlachty powiedział Ojciec św.: Więcej niż kiedykolwiek przedtem objawiła się obecnie historyczna prawda tego, że siedziba zastępcy Chrystusa tem więcej i świetniej jaśniała, im bardziej barbarzyńskimi były czasy wskutek panowania gwałtu i nienawiści. Ojciec św. odwraca wzrok od strasznegoi obrazu, jaki przedstawia świat, gdzie tyle narodów wskutek zrządzenia losu jest wmięszanych w niesłychane walki. Następnie Ojciec św. wyraził podziękowanie rzymskiemu patrycyatowi za działalność miłosierną, która w duchu przepisów chrześcijańskiej kultury objawia się czynem, duchem i słowem w celu złagodzenia wzrastającej nędzy.

Zaprzeczenie.

Wiedeń. (T. B.) Z wojennej kwatery prasowej donoszą: Nasi nieprzyjaciele z północnego i południowego wschodu w ostatnich czasach w sprawozdaniach wojennych przyswoili sobie styl Cadorny w taki sposób, że nie opłaci się już trud badania i zbijania każdego szczegółu. Niedawno oświetliliśmy petersburskie doniesienie o wydarzeniach na granicy besarabskiej. Ale sztab generalny rosyjski nie poprzestaje już na upiększeniach i przesadach, opowiada także o walkach, które wogóle się nie odbyły. Jeszcze mniej skrupułów mają sprawozdania urzędowe, z którcmi król Mikołaj występuje przed forum cywilizowanego świata. I tak według depeszy z Cetynii w dniach 25. i 26. grudnia wojska czarnogórskie odniosły na południowo-zachodniej i północno-wschodniej granicy Czarnogóry wielkie zwycięstwa. W jednej z bitw w tych dniach miało paść po naszej stronie 500 zabitych, a nasze straty wogóle miały wynosić 2000. Król Mikołaj był temi zwycięstwami tak uszczęśliwiony, że generała Vasojevica, który bitwą komenderował, obsypał pochwałami. Niewiadomo jaki cel ma król Czarnych Gór, puszczając takie bajki. W rzeczywistości ani 25. ani 26. grudnia nie odbyły się żadne walki.

Uwolnienie konsulów.

Rzym. (T. B.) „Giornale d'Italia" donosi z Aten: Posłowie czwórporozumienia zawiadomili rząd grecki, że uwięzieni w Salonikach konsulowie zostali wypuszczeni na wolność.

Na wodach holenderskich.

Haga. (T. B.) Dzisiejszej nocy holenderski okręt wojenny „Nord Brabant" spotkał koło wyspy Texel poza terytoryalnemi wodami angielską łódź podwodną, dającą sygnały ratunkowe. Okręt uratował załogę łodzi, składającą się z 32 ludzi, łódź zatonęła. (Wyspa Texel leży u wejścia do zatoki Zuider. Przyp. Red.).

Nakładem Wydawnictwa „Głosu Narodu" Sp. z Ogr. odp. Redaktor odpowiedzialny i kierujący Roman Woyczyński. Drukarnia „Głosu Narodu" w Krakowie pod zarządem Romana Ferka.